

Czym jest filozofia, czyli o myślach niebezpiecznych

Moja młodsza siostra zapytała mnie niegdyś – kiedy jeszcze byłam studentką – czym jest filozofia. Przyznam, że nie umiałam jej wówczas dobrze na to pytanie odpowiedzieć. A odpowiedziałam jej tak:

„Tak się – dość dziwnie – składa, że najtrudniej filozofom odpowiedzieć właśnie na pytanie, czym filozofia jest. Wszystkie nauki badają fakty odpowiednie dla swoich dziedzin i starają się zrozumieć prawidłowości, jakie odpowiednimi zjawiskami rządzą. A filozofia w ogóle się faktami nie zajmuje – przynajmniej nie bezpośrednio. Zajmuje się pojęciami, a więc tym, przy pomocy czego myślimy. Dlatego szczególne miejsce w filozofii zajmuje logika, nauka usiłująca odkryć najogólniejsze prawa myślenia – mówiące jednak nie tyle o tym, jak myślimy (tym zajmują się poddziedziny psychologii), ile o tym, jak *powinniśmy* myśleć.

„Mówi się niekiedy, że filozofia jest matematyką humanistyki, gdyż uczy ścisłego i precyzyjnego myślenia. Nie przez przypadek w Stanach Zjednoczonych filozofia jest najczęściej obieranym kierunkiem studiów licencjackich przez przyszłych prawników (aby dostać się do tzw. szkoły prawniczej w USA, trzeba wprawdzie ukończyć studia licencjackie w innej dziedzinie).

„W kolebce filozofii europejskiej – starożytnej Grecji – filozofowie zajmowali się trzema wielkimi zagadnieniami: bytu (ontologia), wiedzy (epistemologia) i moralności (etyka). Nazywana matką nauk jest kolebką właściwie wszystkich nauk szczegółowych, bo to właśnie refleksje filozofów przygotowywały grunt pod pączkujące dyscypliny. Jeszcze wielka praca Isaaca Newtona, która ustanowiła fundament dla nowożytnej fizyki, nosi tytuł *Philosophiae Naturalis*. Współcześnie obserwujemy narodziny kognitywistyki, dziedziny kształtowanej dialogiem między psychologami, neurobiologami, informatykami i filozofami.”

– Nieźle jak na studencką wypowiedź, ale moja siostra i tak dalej nie wiedziała, czym filozofia jest. Po latach pracy dydaktycznej w filozofii nadal nie jestem pewna, jak najlepiej określić naturę filozofii. Jedną z najbardziej owocnych wytycznych dało mi krótkie określenie Władysława Tatarkiewicza:

Filozofia bierze się z dwóch postaw: z jednej strony – z naszego podziwu dla świata, a z drugiej – z naszej wobec niego nieufności.

Te dwie postawy stanowią głębokie źródło dwóch stylów filozofowania: konstruktywnego oraz destruktywnego. Destruktywiści przeprowadzają głęboką analizę naszych pojęć starając się wykryć rozmaitego typu uszczerbki i niedociągnięcia, niekiedy wykazując zupełną nieadekwatność pojęć, którymi operujemy. Konstruktywiści natomiast próbują tworzyć spójne systemy pojęć, które – w przypadku wielkich systemów metafizycznych – mogłyby dać podwaliny dla całości naszego myślenia o rzeczywistości.

O nieufności i o odwadze

2000 lat temu Zenon z Elei rozumował tak: Wszyscy sądzimy, że ruch jest możliwy, obserwujemy to na przykładzie choćby tego biegacza, który zdaje się biec od startu do mety. Ale przecież, aby przebiec ze startu do mety musi wprawdzie przebiec ze startu do punktu położonego dokładnie w połowie

drogi między startem a metą, nazwijmy go P_1 . Musiałby więc wpierw przebiec ze startu do P_1 . Aby przebiec ze startu do P_1 , musi wpierw przebiec ze startu do punktu położonego dokładnie w połowie drogi między startem a P_1 , nazwijmy go P_2 . Aby przebiec ze startu do P_2 , musi wpierw przebiec ze startu do P_3 , punktu położonego dokładnie w połowie drogi pomiędzy startem a P_2 . Itd. Ponieważ każdy odcinek linii prostej zawiera nieskończoną ilość punktów, więc biegacz nasz musiałby przebiec nieskończoną ilość odcinków. Nikt jednak nie jest w stanie przebiec nieskończonej ilości odcinków w skończonym czasie. Nikt nie jest w stanie przebiec od startu do mety. Ruch – konkluduje Zenon – jest niemożliwy.

Przerwijcie na chwilę czytanie i zastanówcie się nad tym. Zastanówcie się nad Waszą reakcją. Czy nie jest nią przez przypadek – to, co było i moją reakcją, gdy po raz pierwszy się z tym paradoksem zetknęłam – zirytowanie? Czy nie wzdragacie ramionami, podśmiewajecie się pod nosem, nie spoglądacie z wyższością na biednego od dwu tysięcy lat nie żyjącego Zenona, który jeszcze nie rozumie tego, co my już rozumiemy? – Słowem bronicie się. Bronicie się przed swoją własną myślą, przed swoim zrozumieniem tego, jak bardzo mało rozumiecie. Bo nie wiecie, jak się z tym uporać. Doświadczacie bólu jaki potrafią zadać myśli niebezpieczne.

Pocieszę – bo tu mogę. Paradoksy Zenona okiełznano po bez mała 2000 lat. Przez dwa tysiące lat, te myśli bolały, nic z nimi nie można było począć, pozostawało tylko – nie myśleć. Jak bóle porodowe, zaowocowały wnosząc cegiełkę do rozwoju matematyki i naszego kolektywnego zrozumienia natury nieskończoności. Ale nie myślcie o tym w kategoriach *naszego* sukcesu. Myślcie o tym raczej z perspektywy tych bardzo długich lat, gdy myśl ta była po prostu niebezpieczna. Czysta, prosta, logiczna do końca i *zupełnie* nie do pomyślenia.

W naszej reakcji na paradoksy Zenona, w naszej naturalnej ucieczce od nich, tkwi źdźbło prawdy o nas, o naszej naturze. Wystarczy zapytać “Dlaczego uciekamy?”. Dlaczego nie chcemy o tym myśleć? Istnieje tylko jedna odpowiedź na to pytanie: bo w naszej naturze tkwi potrzeba zrozumienia świata. Przejawia się już w bacznej obserwacji noworodka, a staje się nie do zakwestionowania, kiedy dziecko zaczyna pytać “Dlaczego?”. – Dlatego uciekamy od myśli niebezpiecznych. Bo dezorganizują nam świat – pokazują nam, że *tak naprawdę* nie rozumiemy. Dlatego są niebezpieczne.

I właśnie dlatego nie wolno nam się przed nimi zamykać. Nie dopuszczanie ich jest sprzeczne z naszą naturą. Potrzebujemy rozumieć. I dlatego potrzebujemy drugiej części filozofii – filozofii konstrukcyjnej.

O podziwie i o potędze rozumu

Filozofowie, czy to o usposobieniu destrukcyjnym czy to o usposobieniu konstrukcyjnym, mają do dyspozycji zasadniczo jedno narzędzie pracy: rozum. Mogą zatem siedzieć w przysłowiowym fotelu i dumać. Tylko co można w taki sposób zdziałać? Wbrew powszechnemu mniemaniu, że do wszystkiego potrzeba doświadczenia, okazuje się, że zadziwiająco wiele. Posłużę się tu przykładem systemu Parmenidesa, który stanowi jednocześnie chyba najbardziej zgrabny (bo najkrótszy) przykład myślenia konstrukcyjnego.

Parmenides pyta o naturę bytu. (Co to byt? – Dokładnie jeszcze nie wiemy, bo na to właśnie pytanie Parmenides szuka odpowiedzi. Intuicyjnie chodzi o to, co wspólne jest wszystkim rzeczom, które istnieją: szafom, krzesłom, zwierzętom, ludziom, myślom, uczuciom, etc.) Przyznaje on, że trudno określić to, jaki jest byt, ale to, co możemy o nim powiedzieć z całą pewnością to to, że *jest*, a więc że istnieje. (Zastanawiać się nad tym, czy byt jest, to trochę tak jak zastanawiać się nad tym, czy czerwoność jest czerwona. Wiemy od razu i z pewnością, że czerwoność jest czerwona, oraz że byt jest. – Tak przynajmniej myślał Parmenides.) Z tego samego powodu, wiemy też, że niebyt – jakiegokolwiek inne własności miałby posiadać – *nie jest*. Te dwie myśli – że *byt jest* oraz że *niebytu nie ma* – stanowią podstawę (aksjomatyczną) dla systemu Parmenidesa. Wyłuszczyliśmy je w postaci dwóch aksjomatów, które nazwiemy (A₁) i (A₂):

(A₁) Byt jest.

(A₂) Niebytu nie ma.

Z tych dwóch niepozornych myśli Parmenides wywodzi inne własności bytu. Okazuje się m.in., że byt nie ma ani początku, ani końca, że jest ciągły i niezmienny. (Zapytajcie siebie samych, na ile oczywiste jest to, że byt te własności posiada? Sądzę, że nie jest to dla Was oczywiste. Okazuje się jednak, że pomyślawszy chwilę zobaczycie, że istotnie oczywistym jest, że byt te własności posiada – użyjecie do tego nic mniej nic więcej tylko Waszego rozumu.)

Byt nie ma początku – twierdzi Parmenides. To oczywiste – powiada. – Jeśli założymy, że byt ma początek szybko trafiamy na absurd, na sprzeczność. Gdyby byt miał początek to istniałby pewien moment *P*, w którym byt by się zaczynał. Gdyby tak miało być, to od momentu *P* byt by był, ale co byłoby przed momentem *P*? Musiałby wtedy *być niebyt*. Ale przecież wiemy (por. aksjomat (A₂)), że niebytu nie może być! Dlatego – z całą pewnością – wiemy, że byt nie może mieć początku.

Byt nie ma też końca. Gdyby byt miał koniec to istniałby pewien moment *K*, w którym byt by się kończył. Gdyby tak miało być, to byt byłby do momentu *K*. A co byłoby potem? Musiałby być niebyt! Wszyscy jednak wiemy, że niebytu być nie może, dlatego – z całą pewnością – wiemy, że byt nie może mieć końca.

Byt jest niezmienny. Gdyby był zmienny to musiałby móc się zmienić. A w co to niby byt mógłby się zmienić? Tylko w niebyt. Tyle, że wtedy byłby niebyt! Ale niebytu być nie może, dlatego – z całą pewnością – wiemy, że byt jest niezmienny.

(Dowód na to, że byt jest ciągły pozostawiam Wam.)

Teraz już na pewno jest dla Was oczywiste, dlaczego byt musi być nieskończony, ciągły oraz niezmienny. Jeśli nie jest, to przeczytajcie powyższe dowody raz jeszcze – ale nie szybko „po łebkach”, lecz powoli delektując się myślami ponad dwumilennymi. Co w tym ciekawe to to, że dowiedzieliście się czegoś (i to z pewnością!) o czymś, o czym przed chwilą jeszcze nie mieliście nawet pojęcia. Wszystko to za sprawą rozumu – tego bardzo specyficznego narzędzia poznawania, w które obdarzony jest każdy z nas.

Historia filozofii jest w pewien sposób historią tego, jak sobie radzić z myślami niebezpiecznymi – takimi, które dotyczą nas tak głęboko, że boimy się w ogóle o nich myśleć, że podniesienie ich jako kwestii uderza nas jako fantastyczne, oczywiste, przerażające, idiotyczne albo... nudne. – Filozofia ma uczyć nie tylko tego, jak takie myśli okiełznać, ale również refleksji nad tym, czego nasza pierwsza reakcja na nie może nas nauczyć o nas samych i o tych odważnych, którzy wyzwania nauki podejmują. Ale ma nie tylko uczyć otwartości na nie, lecz również dać nadzieję na to, że w końcu sobie z nimi poradzimy. A jeśli nie, to w każdym razie nie wolno nam stchórzyć.

Katarzyna Paprzycka

PS. Niektórych z Was być może sfrustrował fakt, że nie przedstawiłam tu tego, jak poradzić sobie można z paradoksami Zenona. To dobrze! Mam nadzieję, że to pomoże Wam w głębszym odczuciu myśli, o których mowa. Tych z Was, w których wywołają niepokój kieruję do pięknej pracy jednego z największych polskich filozofów, Kazimierza Ajdukiewicza, pracy pt. „Paradoksy Starożytnych” zawartej w tomie I zbioru jego prac *Język i poznanie*, PWN, Warszawa 1960.)